

Za Redakcyę odpowiedzialny
Stanisław Bronikowski w Poznaniu.

Administracya, Ekspedycya i Biuro Redakcyi przy
ca Wilhelmskimi pod Nr. 15.

Dziennik Poznański
wydaje się codziennie z wyjątkiem niedziel i dni
świętych.

Cena ogłoszeń (inzeratów):
za pierwszą kolumnę 1 gr. 6 fen. — Reklamę od
wiersza drugiego 2 gr. 6 fen. (incl. Honorarium).

Listy
do redakcyi, administracyi i ekspedycyi winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna

wynosi w Poznaniu 2 tal. 15 gr., w podstwie nie-
mieckim 3 tal. 15 gr., w Austrii 6 guldenów
w Francji 18 fr., w Anglii 4 tal. 15 gr., w Szwajc-
ryi 5 tal. 15 gr., w Danii 4 tal. 15 gr., w Włoszech
w Szwajcaryi i Belgii 4 tal. 15 gr., w Turcji 28 fr., w Ame-
ryce 6 tal. 15 gr.

Przedpłata i ogłoszenia

przyjmują się w ekspedycyi; przedpłata przyjmują
w administracyi; prosimy o wpłatę do zwierzchnio-
ściowego niemiecko-francuskiego, należących urzędów po-
czty. W innych krajach zaś tylko nasze agencje,
za których pośrednictwem (zobacz niżej) można także
przesyłać ogłoszenia do eksped. Dzien. Pozn.

Rękopisma

nadane Redakcyi nie zwracają się i nie zostaną bę-
dą

Agencye Dziennika Poznańskiego:

W Krakowie Józef Czech, księgarz i Administracya Dziennika Kraj. — W Lwowie F. H. Richter, księgarz. — W Paryżu przyjmują przedpłatę Libraire du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16 i pułkownik Raczkowski, Rue du
Faubourg Poissonnière 33. — W Londynie: księgarz B. Bender, 8 Little Newport Street, Leicester Square W. C. — Agencye do przyjmowania ogłoszeń: Na całą Francję Jacques Zébaume w Paryżu, rue de Trévise No. 30 i pp. Havas,
Lafitte, Bullier & Comp. Place de la Bourse No. 8. — W Hamburgu, Frankfurt nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vogler. — W Berlinie Rudolf Mosse, Gr. Friedrichstrasse 60. A. Rotemeyer, H.
Albrecht Taubenstrasse 34. Zeidler & Co., internationale Annoncen-Expedition, „Invalidendank“ Behrenstr. 24 i Haack et Rabehl, Friedrichstr. 68. — W Bremie: E. Schlotte. — W Lipsku: Eugeniusz Fort, Sachse & Comp. —
W Frankfurt nad Menem Daube & Comp. — W Wrocławiu Daube, Haasenstein & Vogler i Mosse. — W Pleszewie: L. Zboralski.

POZNAŃ, 17 kwietnia.

Niepochołbne świadectwem dla prasy francuskiej
pozostanie na zawsze ton, w jakim odzwierciedla się
sprawie kandydatury panów Rémusat i Barodet bona-
partystowskie organa, które, ze swej strony przedsta-
wiają i popierają pana Lippmanna do Zgromadzenia
narodowego, z jak największą przy tej sposobności prze-
ciw obecnemu rządowi występują namietnością, dając
tym samym dowód, jak mało nauczyły się w szkole
doświadczenia i nieszczerzy i jak u nich cele stronne
nad dobrem kraju górują. Mamy tutaj głównie
na myśli bonapartystowski Pays i nieprzebieganego
p. Paul de Cassagnac. Wyborcy — tak odzwierciedla się
w manifestach znany z dawnych czasów dziennikarz —
wy, którzy nie nawidzicie tej przekłętą rzeczpospoli-
tą i pana Thiersa jak najboleśniej dotknąć chciecie,
wybierzcie p. Lippmanna, bo o to tylko chodzi, ażeby
nienawiść pokazać do rzeczpospolitej i osłabić powagę
p. Thiersa w osobie jego ministra spraw zagranicznych.
Nie mogąc wybrać naszego kandydata, wybiercie ra-
czej pana Barodet, przyjaciela komuny, wyobraźniela
hańby i reprezentanta wszelkiej podłości. — Nie mniej
namietnie odzwierciedla się République française,
Coursaire i Rappel, chociaż na pochwałę zwolenni-
ków p. Gambetty to nadmienienie należy, że z większą
względnością a nawet z uznaniem często mimo różnicy
zapamiętują odzwierciedla się o prezydencie i z mniejszą
gwałtownością występują przeciwko wyborowi pana
Rémusat, którego, jakśmy to wypowiedzieli wczoraj,
rząd jak najenergiczniej popierał zamysłał. W tym
przekonaniu utwierdzać nas ostatnie wiadomości, na-
deszłe z Paryża, jakoby p. Thiers sam podjąć się chciał
obrony p. Rémusat, którego podobno na najbliższym
posiedzeniu interpelować zamierza komisya nieustająca
z powodu rozmaitych wyrażań, użytych w okólniku,
wydanym przez ministra do wyborców. — Innych wi-
adomości politycznych nie mamy dzisiaj do zapisania
z Francji, bo wiadomość o obiedzie danym w dniu
urodzin prezydenta rzeczpospolitej przez generała Man-
teuffla w Nancy, na którym wniesiono toast na cześć
p. Thiersa, zaledwo na pobieżną zasługuje wzmiankę.
W Niemczech na porządku dziennym od dawnego
już czasu prześladowanie prasy katolickiej i bezustanne
procesy, wytoczone przeciwko Kōl. Ztg. i Germanii,
już to za obrazę ks. Bismarcka, już to za ogłaszanie
allokucyi papieżkiej i okólnika irlandzkich biskupów.
Prześladowanie, jakiego doznaje ostatnie zwłaszcza pi-
smo, zniewala jego redaktora do oświadczenia, że ogle-
dniej występować będzie zmuszony, jakkolwiek nie po-
rzuci sztabu, podniesionego w obronie kościoła;
prześladowanie to, z jakim sądy i prokuratura wy-
stępują, niepokoi dalej niemieckie pisma liberalne, które
mniej powodowane uczuciem sprawiedliwości a więcej
obawą o własne bezpieczeństwo przepowiadają gotów rząd
postępować z prasą liberalną, jeżeli mu będzie niedo-

godną. Swoboda zaś słowa, odzwierciedla się Nat. Ztg.
więcej nam dzisiaj potrzebna niż kiedykolwiek i nikt,
jeśli tylko pragnie postępu, pochwalić nie może repre-
syjnych środków przeciwko piśmom ultramontańskim,
które w miarę, jak prawa kościelno-polityczne wejdą
w życie, stracić muszą na wpływie i znaczeniu. — Jak
się zdaje jednakowoż, rząd z raz wytkniętej drogi
zejść nie chce, pragnie ubezwładnić przeciwników no-
wych reform, a nawet może zechce pójść dalej w obrany
kierunku. Pochwalne słowa, jakie poświęca Nordd.
Allg. Ztg. wszystkiemu, co się dzieje w Szwajcaryi,
nimowolnie naprowadzają na myśl, że nie wystarczają
jedyńcze projekty pana Falka. N. Allg. Ztg. z nie-
klamną bowiem radością rozpisuje się nad projektem,
podniesionym w Szwajcaryi, utworzenia narodowego
biskupstwa wypowiadając, że nie zgadza się z po-
wagą niezależnego państwa, jeżeli część jego poddanych
w zależności pozostaje od władzy zagranicznej. Skutecznie
waleczyć nie można przeciwko obecnemu mocarstwu, tak
pisze dalej pominięty dziennik, jeżeli się szanuje jego
organa, które wśród nas żyją. Dla tego słusznie i roz-
sądnie zajmuje się Szwajcaryą nową organizacją rzyms-
kiej hierarchii, z przebywającymi na ziemi Szwajcaryi
kadrami wojującego kościoła — bo, quid medicamenta
non sanant, ferrum sanat — tak kończy organ pana
Bismarcka.

W Anglii zebrało się w czasie Świąt wielkanocnych
zgromadzenie ludowe, liczące około 150,000 członków
najrozmaitszych stowarzyszeń, które uchwało rezolucyę,
wypowiadającą, że tylko powszechne głosowanie za-
pewnić jest zdolne krajowi prawdziwą reprezentacyę.

Nauka języka polskiego.

Gwałtowny a nadewszystko systematyczny
nacisk z zewnątrz coraz więcej podkopuje na-
rodowość naszą. Społeczeństwo nasze ma świa-
domość tego niebezpieczeństwa i widzi jasno
stan ten groźny, ale w rozbiciu w jakim
się znajduje, nie zorganizowało dotąd odpowie-
dniej obrony. A przecież, aby w tej germańskiej
powodzi, która nas zalewa, nie utonąć, należy
przeciw ich systematowi postawić również
ściśle określony nasz systemat, przeciw pra-
widłowemu ich działaniu obmyśleć pra-
widłowe nasze przeciwdziałanie. Inaczej
germanizm coraz mocniej obejmować nas będzie,
aż w końcu zgniecie i zdusi narodowość na-
szą. Faktem jest, że społeczeństwo nasze chce
pracować, chce bronić sprawy publicznej. Dowo-
dem tego pomiędzy innymi jest mnogość pomy-
słów z każdego niemal dnia tu i owozie się po-

jawiających, które wszystkie, w obec groźnego
niebezpieczeństwa, mają na celu obronę zagro-
żonych posterunków narodowych. Pomiędzy in-
nymi dość wspomnieć o pomysle Gazety To-
ruińskiej, pomysle, zaleającym postaranie się
o zdolnych, kwalifikacyę w rozumieniu
prawnym posiadających nauczycieli, po-
jednym w każdym mieście gimnazyal-
nem, którzyby za tanią opłatą (ubogim
uczniom zaś darmo) dawali lekcye przywa-
tne w języku polskim.

Projekt czy pomysł sam z siebie dobry —
wdzięczny a pożyteczny — ale jak go wykonać,
jak wprowadzić w życie? Wprawdzie Gazeta
Toruińska radzi, aby Towarzystwo Pomocy
Naukowej przyszło tu w pomoc. Nie pozwalają
przecież na to statuta przyjęte i zatwierdzone,
które — przynajmniej — jak wszystkie ludz-
kie, zmienione być mogą, myślimy ich przecież
zmieniać nie radzili dla przyczyn, których tu
nie przywołujemy a które łatwo odgadnąć mo-
żna. Gazeta też Toruińska, śnać odgadując
te przyczyny, nie upiera się przy tym i radzi
szukać innych środków. Jakich? pytamy. Ga-
zeta Toruińska twierdzi, że te się znajdują, gdy
pomysł w zasadzie przyjętym będzie.

Przekonani jesteśmy, że na pomysł wszyscy
się godzą, że czują potrzebę, gwałtowną na-
wet, przeciwdziałania wynaradawiającym ten-
dencyom rządu pruskiego; wierzymy, że ofiar-
ność naszego społeczeństwa nie odmówi, choćby
z uszczerbkiem indywidualnym, środków na za-
radzenie złemu, ale chodzi o to i choźdź nam
powinno, żeby środki te nie były zmarnowane,
aby cała rzecz nie była efemeryczną, by słowem
była tak obmyślona i urządzona, aby miała i da-
wała wszelkie rekojmie trwałości.

Otóż — godząc się w zupełności na pomysł
Gazety Toruińskiej, sądząc, że inicjatywę
wprowadzenia go w życie pozostawić należy,
że tak powiemy, prywatnemu przedsię-
wzięciu. Publicystyka zaś nasza w tym
względnie ma wdzięczną rolę, a mianowicie na-
woływania ukwalifikowanych osób do osiedla-
nia się w miastach, gdzie istnieją gimnazya, i
otwierania tamże kursów języka polskiego, da-
lęj nawoływania rodziców, by dzieci swe na
takie kursa posyłać. Nie zdaje się nam, aby
w społeczeństwie naszym nie miało się znaleźć
tyle ukwalifikowanych osób, ile jest szkół w

W. K. Poznańskim, któreby podobnie donio-
słej pracy poświęcić się nie miały. Potrzeba
tylko szczerych chęci i zrozumienia ważności
chwili a nawet własnego interesu, który w tym
wypadku jak zwykle w każdej uczciwej pracy
dziwnie się godzi z interesem ogólnym. Gdyby
podobne osoby znalazły się i na stanowiskach
wskazanych stanęły, w takim razie ofiarność
publiczna, czy to za pośrednictwem Towarzystw
już istniejących, czy też umyślnie ku temu
zorganizowanego Towarzystwa, z aparatem, o ile
można prostym, przysłały w pomoc, składa-
jąc opłatę za uczniów niezamożnych. Tu w Po-
znaniu zakłada się pensyonalat prywatny dla mło-
dzieży, sądźmy więc, że w nim pomysł po-
wyższy łatwo mógłby być urzeczywistniony.
W innych miejscach możnaby również podob-
ne pensyonaty pozakładać i na nich kursa je-
zyka polskiego dla wszystkich uczniów pouzrzą-
dzać. Taki na razie zdaje nam się być naj-
praktyczniejszy środek do zaprowadzenia po za
szkołami publicznymi nauki języka polskiego.
Następnie da się może cała ta sprawa sys-
tematycznie uorganizować, potrzebuje ona prze-
cież dojrzałej rozważki, by, nie obmyślana wszech-
stronnie, tak szybko nie runęła, jak szybko po-
wstała. A strzedz się należy wszelkich prób
niedojrzałych — niepowodzenie bowiem, to
klęska prawdziwa, która odbije się na wszy-
stkich naszych stosunkach społecznych, odbie-
rając wiarę we własne siły.

Ograniczamy się dziś na tych kilku sło-
wach, uważając kwestyę tę podobnie jak naucza-
nie ludu przez niewiasty nasze za otwartą —
dla czego powrócimy do niej nie raz jeszcze.

Wiadomości urzędowe.

NPan raczył wyższemu i tajnemu radcy regencyjnemu Siehr
w Gabinetu nadać order oria czerwonego drugiego klasy z deko-
nym listem.

Korespondencye Dziennika Pozn.

Wiedeń, 15 kwietnia.

(Brak politycznych wiadomości. — Zaślubiny arcy-księżniczki

sów przez Władysława i zakomunikowali je komiteto-
wi emigracyjnemu, w celu zapobieżenia krzywdzącym
wieściom, jakie o dogorywającym krążyły w kółkach
wychodźców.

Następnie, nie zwlekając, zabrali się do szukania
Gustawa, aby nikczemność jego zdemaskować.

W hotelu na placu du Havre powiedziano im, że
baron Morowski przed kilkunastu dniami wyjechał do
Drezna z hrabią Bliskim, gdzie się ma ożenić z jego
córką.

Pomimo dodanego tytułu, nazwisko pana Bliskie-
go przypominało im się. Było ono znanem w kraju ja-
ko nazwisko znanego i bardzo zamożnego obywatela,
jednego z dzielnych synów Polski, a Leonowi przypo-
mniało się także, że Gustaw w kawiarni na bulwarze
Magenta mówił mu, iż Władysława dla tego spieszenie
zdemaskować należy, że się ma żenić z panną Bliską.

Nie było wątpliwości, że zgrzeszy intrygant opano-
wał zacnych ludzi, a najpodlejszą bronią pozbył się
rywala.

Władysław zakończył już życie na ręku panny
Charlotty, ale Bliskich można było jeszcze ocalić od
wpadnięcia w nastawione sieci.

Dwaj przyjaciele, którzy słusznie swojej, a nieste-
ty dość pospolitej u nas lekkomyślności w dawaniu in-
nym nazwy szpiega i zdradcy, przypisywali cało to nie-
szczęście, nie namyślali się długo, i postanowili zrobić
wszystko, co było w ich mocy, żeby je choć w części
odwrócić.

Paweł sprzedał część ciepłej odzieży, Leon u-
czył toż samo i za zebrane w ten sposób pieniądze
kupił bilet na kolej i ruszył do Drezna.

W owych czasach Drezno roilo się jeszcze Pola-
kami i bardzo łatwo było na ulicy usłyszeć polską mo-
wę, a nawet spotkać znajomego.

To też zaledwie Leon uszedł kilkadziesiąt kroków
od dworca, spotkał dwóch towarzyszy broni, którzy go
przywitali okrzykiem:

— Jak się masz niebotyczny!... ptasiego!...

— Żle — odpowiedział szybko — powiedzcie, co
tu słychać u nas nowego?... czy był już ślub?

— Czy?... panny Bliskiej z Morowskim?

— Tak jest... nie był?

— Owszem był już... zapożniłeś się na weselu.

Wczoraj o szóstej po południu połączono ich stulą w
katedrze — panna młoda prześlicznie wyglądała, ale
była bardzo blada i smutna.

NIEPODOBNI.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Włodęgo Skibę.

XVI.

Obywatel Pawełek, nieodstępny przyjaciel Leona
Zniwskiego, republikana a sceptyk najoczywistsze
rzeczy podający w wątpliwość swém ulubionem: „si
zależny!...“ miał, jak już wiemy, tę naturę, że nie lu-
bił co dzień w jednym miejscu pić wina czyli, jak je
nazywał, barszczyku.

To było przyczyną, że pewnego wieczora, we dwa
miesiące niespełna po opisanych powyżej wypadkach
losy zaniosły go wraz z Leonem aż na Buttes Chau-
mont i tam w prostej garkuchni, w której zwykli się
raczyć konduktory i woźnice omnibusów przy uli-
cy Depotoir kazali sobie dać butelkę za ośm sous, a-
żeby spróbować, czy tam przypadkiem kontrabandą
przez bramę Pautin, nie dostaje się na tę cenę sma-
kowitszy cokolwiek barszczyk jak w środku miasta.

Popijając powoli, siedzieli za stolikiem i rozma-
wiali z sobą po polsku o przyniotach nektaru, któ-
rym ich uraczono.

Otyła matka Potiron, kręcąc się tu i owdzie po
swoim zakładzie, ile razy koło nich przechodziła, na-
stawała bacznie ucha na dźwięki niezrozumiałe ich
mowy, a nareszcie zagadnęła Pawełka:

— Vous parlez polonais... n'est-ce pas?..

— Si, obywatelko, zależy... — odpowiedział na-
łogowo Pawełek.

— Dziwak jesteś, Pawełku, z przeproszeniem two-
jém, — przerwał mu Leon, — to już od niczego nie
zależy, mówimy po polsku, bo po polsku i kwita, oby-
watelu.

Po tém napomnieniu, na które Pawełek nie nie
odpowiedział ale półgłosem mruczał jeszcze przez zę-
by wieczne swoje: „si, si... zależy!“ Leon odpowie-
dział dopiero na pytanie gospodyni.

— A no, to przecież, że chociaż dwóch was tutaj
zajrzał, moi panowie... — odrzekła na to matka Po-
tiron, — idźcie go odwiedzić i pocieszyć... już my-
ślał biedaczysko, że umrze i nikogo z rodaków nie
zobaczysz...

— Ależ kogo, matko Potiron?..

— Eh ben!... tego, co tutaj mieszka... i do któ-
regoście tutaj przyszli...

— Cóż to za jeden?... jak się nazywa?..

— Allez donc chercher le diable pour

(Dokończenie. Zobacz nr. 55, 56, 57, 58, 61, 63, 65, 66, 67,
68, 70, 71, 72, 73, 74, 75, 79, 80, 81, 83, 84, 85, 86, 87 i 88.)

Zostawszy sama Zosia, nie ulekła do modlitwy,
lecz stanęła na środku pokoju i zadumała się tylko
przez dość długą chwilę a potem, podniosła piękną
głównę, rzekła głośno z wyrazem silnego postanowie-
nia:

— Tak jest... nie ma dwóch dróg... to było
moim obowiązkiem a nie nieczym... tak zrobię.

Podniosła rękę do dzwonka i zadumała, który się
matychmat ukazał, kazala sprowadzić remizę.

W dziesięć minut potem była już w drodze na
rue de la Pompe, do domu państwa Serpentów.

— Zobaczę go, — myślała jadąc sama zamknię-
tym powozem, — powiem mu wszystko i jestem prze-
konana, że się usprawiedliwi ze wszystkiego... Ton

głosu i wyraz jego spojżenia powie mi, czy mnie
kocha i czy myśli o mnie... Jeżeli serce jego dla mnie

złota, to go przywiozę z sobą do domu i powiem
mu o wszystkim... jeżeli tylko przekonanie o czy-
ściwości jego charakteru z tej rozmowy wyniosę, to wte-
dy także z nim powrócę i przy nim oddam rękę Gu-

stawiowi, aby... ojcu zrobić przyjemność... a potem...
przyjeździemy z Paryża i nie zobaczę go już więcej...

Cała drżąc Zosia wbiegła na schody, otworzyła
drzwi niezamknięte i zobaczyła Władysława składają-
cego pocałunek na policzek pięknej Francuzki.

Władysław osłupiał na jej widok i nie był w sta-
nie słowa przemówić; jej oburzenie i bolesć sił dodały
oprzytomni ją.

— Przepraszam... omyliłam się... — rzekła po
chwilu i, nie zatrzymując się ani chwili, zbiegła napo-
wrot do powozu.

— Oczulku, — rzekła głosem dosyć głośnym i

między kontrahentami zawartą została. Belgij-
ski bank narodowy, Société générale, belgijski
bank i Rotschild wzięli po 25 milionów,
bank brukselski, bank handlowy, Comptoir es-
compte, Union, Crédit, berlińskie towarzystwo
handlowe i Bleichröder po 12½ milionów, re-
szta po kursie emisyjnym 81 podana zostanie
do publicznej subskrypcji.

Manheim, 16 kwietnia. Wczorajszego wie-
czora miało tu miejsce wielkie zbiegowisko z po-
wodu podwyższenia ceny piwa, w którym tysią-
ce ludzi wzięło udział. Kilka browarów zburzo-
no; wojsko aresztowało wielu.

Rzym, 16 kwietnia. Dzienniki podają o
stanie zdrowia Ojca św. najspreszczniejsze wi-
domości. Voce de la verità twierdzi, że zu-
pełnie wrócił do zdrowia, Osservatore ro-
mano zaś zaznacza tylko stopniowe polepszenie.
Opinie nareszcie donosi, że Ojciec św. miał
w nocy lekką febrę, która nad ranem nie była
jeszcze zupełnie ustala.

WIADOMOŚCI MIEJSKOWE I POTOCZNE.

Poznań, 17 kwietnia. W sprawie obświecenia kli-
niki lekarskiej w uniwersytecie Jagiellońskim czytamy w Prze-
glądzie lekarskim z dnia 12 kwietnia, co następuje:

„Młynie wniosk, jakie niektóre dzienniki wypro-
wadziły z podanej na ten miejscu w Przeglądzie
lekarskim nr. 13 z dnia 29 marca r. b. krótkiej i
pobieżnej skróconej wzmianki o zapadłej 21 marca
w gronie profesorów wydz. lek. uchwałę, wynagaj-
o tyle dokładniejszego jej uzupełnienia, iż postanowie-
nie polececia na wakującą katedrę kliniczną p. dr.
Zyg. Radziejewskiego nie było bynajmniej ani
bezwzględne, ani bezwarunkowe, lecz owaśm za-
strzeżono, iż najwyraźniej zawisłość jego wykonania
od nabytych poprzednio i piśmiennym zobowiązaniem
się kandydata popartą pewnością, że tenże zaraz po
objęciu posady wykaże się do polski.”

Zastrzeżenie to, o jakim powyżej mowa, daruje nam Sz.
Uniwersytet Jagielloński, nie zmienia wcale rzeczy. W sprawie
tej, w której podnieśliśmy głos, chodzi nie tylko o język pol-
ski; jest jeszcze inna okoliczność, równie ważna jak brak
znajomości języka polskiego, jak narodowości tego pana, który
na kierującego kliniką powołany został, a okolicznością ta jest,
że p. dr. Radziejewski nie jest ani patologiem, ani te-
rapeutą, ani nigdy nie kierował kliniką, bo jest tylko docen-
tem chemii medycznej a przecież groniom profesorów Wszech-
nioy Jagiellońskiej powołano go mimo to na katedrę patologii
i terapii i na kierującego kliniką. Pytamy się zatem groni-
m profesorów Jagiel. uniwersytetu, czy również zastrzeżo-
no, aby p. dr. Radziejewski nabył powyższych nau-
k, czy zastrzeżono, by, zanim zacznie drugie uczyć w klinice i
kierować ich pierwszemu na drodze praktycznej krokami, sam
przede wszystkim praktycznie się do tego przygotował i czy
p. dr. Radziejewski zobowiązał się do tego piśmiennie? Co do
nas zastrzeżenie podobne i zobowiązanie nabył nie było, bo
jak język polskiego wybrany na profesora pana dr. Radzie-
jewski nie nauczył się, tak ten mniej w ciągu półrocza nie
zdołał tych nauk, na zgłębienie których tak kilku potrzeba,
a co dopiero na kierowanie kliniką! Nie — moi panowie, jak
przymusowe wyuczenie języka polskiego nie zmienia tego
jednostki głosami obranego profesora z Niemca na Polaka,
tak też nie nuda chemikowi kwalifikacyi do wykładowi klini-
cznych i wprawdy w kierowaniu kliniką chorób wewnętrznych.
Cokolwiek bądź ogłosił światu fakultet medyczny uniwersytetu
Jagiellońskiego, fakt pozostanie faktem, że uniwersytet
ten par excellence polski z ujmą dla nauki, polskość i
krytyczną uczących się medycyny powołał na katedrę
patologii i terapii i na kierującego kliniką chorób wewnętrznych
chemika Niemca wyznania mojżeszowego. Zauważmy,
że w praktyce tej nie poszedł dalej i nie obrał fizyka, mi-
nerologa lub botanika. — Wszak nam podobnych wypadków nie
brak; — znamy tysiące drastyczniejszych nawet, ale... u Mo-
skali!

— Dziś w teatrze miejskim: Protegujący i prote-
gowani; komedia Bełkowskiego, oraz Człusta struna; w so-
botę: Marya Stuart, tragedia J. Słowackiego.

— Na medal pamiątkowy śp. Seweryna Mielżyń-
skiego w dalszym ciągu złożyli po 20 sgr. pp. dr. A. Kazimier-
ski Jerochowski, Józef Kościelski z Szalety, dr. Swiderski,
August hr. Cieszkowski, Krys Cieszkowski, Guccio Cieszkowski i R. Barcikowski.

— Sprostowanie. Inżynier budowniczy przy sutańskim
pałacu w Carogrodzie, o którego śmierci wczoraj donosiliśmy,
nazywał się Borys Bończa Tomaszewski a nie Borys Bo-
ner Tomaszewski, jak mylnie było podane.

— Tutejsze dyrektory policji podało przed cza-
sem niejakim wniosek do dyrekcji kolei górnoszlaskiej o urza-
dzenie przejścia przez koleje, przerzucające stary żwirówkę
wrocławską w bliskości dworca centralnego, by przez to dla
pieszych przynajmniej utworzyć bezpośrednią komunikacyę po-
między Berlińską Bramą a św. Łazarzem, Mułakshausen i t.
Dyrekcya kolei rzeczonyj odpowiedziała na to niestety odmow-
nie, tłumacząc się przepisami fortelnymi. Dyrektoryum po-
licji zawiązało dla tego, jak słychać, układy z odnośną władzą
wojewódzką celem usunięcia trudności, jakie owemu zamiarowi
stało na przeszkodzie. W interesie dobra publicznego należy
się spodziewać, że układy te do pomysłnego doprowadzą re-
zultat.

— P. Leinweber, kierujący fabryką machin Cegielskie-
go, opuszcza miasto nasze i udaje się do Gliwic w Górny
Śląsku, gdzie własną zamierza założyć fabrykę.

— Złodzieje poznane są nie ograniczili się przed świę-
tami na kradzieżach synek, kielbas, jaj i kur kochińskich,
lecz zabierali, gdzie im się udało, wino i kosztowniejsze po-
trawy. I tak skradli jeszcze w nocy z w. soboty na niedzielę
z zamkniętej szafy w domu na św. Marcina 30 garnek smoleu
gęstego, partya maciek, mecke maki z maciek, partya suszonych
śliwek, kilka butelek wina wielkanocnego itp. wartości 20 tal.
W drugie Święto Wielkanocne znaleziono w krzakach stoków

fortecznych zabita i wyproszona koka, którą złodzieje zape-
wnie przy nadejściu patrolu opuszcili. Prócz tego zginęło przed
Świątami kilka tustych pudłów i innych psów, a ponieważ za-
pewna już dawno zostały spożyte, przeto wyznaczone na ich
dostawienie nagrody do żadnego nie doprowadzą rezultatu.

— Przed kilku dniami wydanym został program tu-
tejszej miejskiej Szkoły średniej. Oprócz rozprawy jej dy-
rektora p. Hielschera: „Ueber die Aufgabe und Stellung der
Mittelschüler in Preussen” podaje takowy wiadomości szkolne.
Wedle nich liczyła szkoła dla chłopców w ostatnim (wiers-
roczu) w 7 klasach i 3 równoległych 417 uczniów, szkoła dla
dziewcząt w 6 klasach i 2 równoległych 346 uczennic, w o-
gółe więc uczęszczało do zakładu 763 dzieci szkolnych. Prócz
rektora, dwóch nauczycieli religii żydowskiej, dwóch nauczy-
cieli robot kobiecych i nauczyciela turniejów było zatrud-
nionych 14 nauczycieli i 6 nauczycielek; z grona nauczyciel-
skiego przeniesiony został nauczyciel p. Kloss do szkoły chłop-
ców a wstąpił doń p. Markus i panna Kuhn. Zakład powiększony
zostanie teraz o dwie wyższe klasy; szkoła dla chłopców liczyć
będzie 8 klas a szkoła dziewcząt 7 klas.

— Wedle korespondencyi Normal-Zeitung z Mię-
dzychodziekiego zamierza podobno książę Hohenzollern nabyć
położone w powiecie szamotulskim a na subzasty idące dobra
Biedrowskie, będące własnością hr. Bnińskiego; od wielu już
tygodni oglądają i szacują dobra te pełnomocnicy książęcy.
Podobno toczą się także układy o nabywie położonych w powiecie
czarnkowskim dóbr Dracko. W ogóle przeznaczają podobno
książę Hohenzollern 4 miliony talarów na zakupno dóbr w tam-
tejszej okolicy.

— Program tegoroczny gimnazjum międzyrzeckiego
zawiera rozprawę naukową wyższego Hahnrieder: „Ueber die
Verbindung elektromotorischer Elemente zu einer Batterie” i
wiadomości szkolne. Wedle nich uczęszczało w roku zeszłym
do gimnazjum wraz ze szkołą przygotowawczą 116 uczniów,
pomędzy którymi było 27 katolików, 119 protestantów i 20 ży-
dów; 80 miejscowych i 86 zamiejscowych. Grono nauczyciel-
skie składało się prócz dyrektora, nauczyciela religii katolickiej,
języka polskiego i nauczyciela szkoły przygotowawczej z 13 o-
sób. Na św. Michał r. z opuścił zakład z świadectwem dojrza-
łości jeden uczeń, teraz 9 uczniów.

— Colla Rienzi, dramat przez Asnyka (El. y) przed-
stawionym będzie po raz pierwszy w teatrze krakowskim w so-
botę.

— W Warszawie w dolinie Szwajcarskiej odbył się
koncert pod dyrekcją p. Józefiny Weinlich z 16 samych
kobiet złożony. Koncertowi tych będzie jeszcze dwa; następie
orkiestra ta damską jedzie do Wiednia, gdzie podczas wystawy
dawać będzie koncerty.

— W Warszawie od 1 lipca ma liczbę istniejących
pism pomnożyć drukowe, drobne piśmko, które będzie
podobno wychodziło dwa razy dziennie.

— Orkiestra Józefa Gungla z Berlina zaangażowana
została na sezon letni do doliny Szwajcarskiej w Warszawie.

— 14,000 funtów masła zabrał w Warszawie w tych
dniach komisarz policji wykonawczy cyrkulu Wolskiego w as-
systencyi komisarskiej targowej i lekarza miasta. Masło to
rachując na potrzeby i ceny przedświąteczne, przywieziono z
Austrii z wyraźnymi znakami zepsucia i pleśni, które spowodo-
wały konfiskatę.

— Prawda zawsze na wierzch wychodzi. W małej
miejscowości Francji środkowej wznoszą się ruiny średniowiecznego
zamku. Z dawnej wielkości zostały cztery poszerzone baszty i
wały się kawał mura. Z kamieni i cegieł dawnego gniazda
możnych ulepiła sobie bieda ludzka dość wygodne schronienie.
W jednym z takich schronień mieszkało dwóch braci: młodszy
miał 74, wieku starszego brata nie podaje dziennik, z którego
bierzemy powieść naszą. Pewnego poranku, a dzieło się to
przed kilkunastu dniami, zgłasza się młodszy brat (aiech będzie
Kain), do miejscowego mera i prosi o asystencya władzy: „Od
wczoraj nie mogę się dostać do domu — powiada. — Drzwi
zamknięte od środka i cisza zupełna w mieszkaniu. Czyby brat
mój najdroższy, Abel, miał uleść jakiemu wypadkowi? Może
go raział ostatek, a może odebrał sobie życie, bo jakiś smutny
był w ostatnich czasach.”

Mer udaje się za prosiącym. Wylamują drzwi. Na po-
dłozie leży trup z rozbitą czaszką, u nog jego wystroplony
pistolet i kałuża krwi. Ciało już było zimne. Urzędnik zabiera
się do spisania protokołu i zapytuje Kaina z współczuciem:
„Kiedy widziałeś pana nieboszczyka po raz ostatni?” „Wysze-
dłem z domu po południu w chwili, gdy obierał kartofle do
wieczery. Muszę nawet poszukać miski i po tych słowach
wyszedł do kuchni. Po chwili ukazał się w progu z miską
pełną obranych kartofli, na których była krew i kawałek czap-
ki. Na obserwacyę mera, że samobójca nie mógł po swojej
śmierci wstawić naczyń do szafy, Kain zmieszany i stracił
przytomność. Aresztowano go i obecnie oczekuje wyroku za
bratobójstwo. Zbrodnia odebrała mu trzeźwość sądu. Uptra-
tając ślady morderstwa, nie dostrzegł osłabionym przez wiek
wzrokiem śladów krwi na misce. A następie po aresztowaniu
chciał przekpić straż i zniszczyć dowód zbrodni. To go
w opinii sądu dobio.

— Mikołaj Rubinstein Dyr. konserwatorium w Mo-
skwie, jeden z najznakomitszych fortepianistów przybył do
Warszawy, gdzie po raz pierwszy wystąpi w koncercie urzadzo-
nym przez Towarzystwo muzyczne na rzecz rodziny śp. Moni-
uski.

— P. Stanisław Wylazłowski pozyskał w tym czasie
na uniwersytecie w Rostoku dwa doktoraty, filozofii i teologii.

— W Odesie w tych czasach otruta została w pięć ty-
godni po ślubie pani Zbrożek z domu Nazarewicz, żona le-
karza.

— Z powodu Świąt wielkanocnych rosyjskich od
dzis teatry w Warszawie a w poniedziałek jako w drugie świę-
to wielkanocne wszystkie będą handle i sklepy zamknięte.
I podobna historia w ciągu roku powtarza się co najmniej kil-
kanaście razy.

— Niedziela, dziennik wychodzący w Petersburgu, do-
nosi, że przed dwoma laty przyjęto tam siedmiu Czechów na
pełniących obowiązki nauczycieli gimnazjalnych, a przyjęto
bez egzaminów i wszelkiego sprawdzania gruntowności ich na-
uk, z warunkiem wszakże, iż po dwóch latach, gdy nabydą
lepszej znajomości języka rosyjskiego, muszą się poddać egza-
minowi kandydakowskiemu i wtedy się okazało, iż pomiędzy siedmiu
egzaminowanymi dwóch kapitałnie nie umiało historii, a dwóch
języka łacińskiego i greckiego, to jest tych właśnie przedmio-
tów, których przez dwa lata nauczali w gimnazjach.

— Kalendarz. Jutro w piątek dnia 18 kwietnia Ele-
taryusza wyzn. [w kalendarzu słowiańskim Gościława.
Wschód słońca o godzinie 4 minut 58, zachód o godzinie 7
minut 2.

Dnia 18 kwietnia 1576 wjazd Stefana Batorego do Kra-
kowa. — 1791 ustawa dla miast. — 1794 utworzenie rady tym-
czasowej. — 1831 bitwa pod Karniowem. — 1832 sprawa Pol-
ski w parlamencie angielskim.

(m) **Srem, 13 kwietnia.** (Ferye. — Popisy publiczne).
W tutejszym gimnazjum zakończono naukę w sobotę dnia 5 b. m.
m. Ferye wielkanocne trwać będą aż do niedzieli dnia 20 b. m.
W poniedziałek dnia 21 b. m. rozpocznie się półroczne letnie.
Jak się dowiadujemy, na 250 uczniów uczęszających do tego
zakładu naukowego, jest 350 uczniów katolickich. — W wielkim
tygodniu odbyły się tutaj publiczne popisy szkół elementar-
nych i wyższej szkoły żeńskiej, będącej pod kierownictwem tu-
tejszego nauczyciela gimnazjalnego p. dr. Engliha. I tak
dnia 8 b. m. popisywały się 4 klasy tutejszej katolickiej szkoły
elementarnej. Niedostatków, jakie tu i owdzie w wiadomościach
dzieci dotrzedz było można, z pewnością usunięte zostaną, bo
wszyscy czterej nauczyciele zatrudnieni w szkole elementarnej,
znani są tutaj ze swęj zdatością i zreczności pedagogicznej i
dla tego przy gorliwej i sumiennej pracy potrafią podnieść tu-
tejszą szkołę katolicką do rzędu szkół elementarnych pod ka-
żdym względem dobrych. Dzieci pierwszej klasy popisywały się
znakomicie. Odpowiadają z zadziwiającą pewnością na pytania
zadawane im z religii, języka polskiego i niemieckiego, tudzież
z historii. Okazywały też małą biegłość w języku niemieckim,
w którym po większej części egzamin z historii niemieckiej i
brandenbursko-pruskiej się odbywał. Nie wątpimy, że rząd, u-
względniając wielką drożyznę w naszym mieście pod każdym
względem panującą, nie ośmiesza polepszyć pensyi wszystkich
tutejszych elementarnych nauczycieli, by takowi nie potrzebu-
jąc walczyć z wielkim niedostatkami i wszystkie swoje młode i za-
datne siły duchowe mogli poświęcić całkiem szkole, w której dla
dobra nasywów dzieci pracują. Publiczność okazuje dla szkol-
nych egzaminów publicznych zawsze jeszcze wielką oziębłość.
Prócz księdza inspektora miejskiego i powiatowego inspektora
szkolnego widzieliśmy tylko pięciu czy sześciu obecnych ro-
dziców na tegorocznym popisie. Co zaś najbardziej na nagane
zastępuje, to ten fakt smutny, że świeccy członkowie do-
zoru szkolnego, jak z wyjątkiem, takimi razem świeccimi
swoją nieobecnością. — (Jak się ci panowie nazywają).
Przyp. Red. Dziennika Poznańskiego. — W tutejszej
wyższej szkole żeńskiej egzaminowane panienki z religii, z języ-
ka polskiego, niemieckiego, francuskiego i angielskiego, z hi-
storii powszechnej i naturalnej, z geografii i rachunków dawały
pewnie odpowiedź, dowodzącą o ustaleniu nabytych wiadomo-
ści. Liczne zebrana publiczność, składająca się z rodziców, o-
piekunów i przyjaciół młodzieży żeńskiej, wyniosła bardzo do-
bre wrażenie z obytego egzaminu i przekonanie o zupełnej
zadowalniającej postępie naukowych panienek, które nie
mniej i w ręcznych kobiecych robotkach najrozmaitszego rodza-
ju, jakie zebrani goście wyłożone na stole w rozmaitym do-
brore oglądać mieli sposobność, okazały się bardzo zrecznie. —
Winnimy niniejszym oświadczyć publicznie, że ten wyższy na-
ukowy zakład żeński, zaopatrzony tak w potrzebne przy-
bory, jak siły naukowe, stoi całkiem na równi z podobnymi in-
stytucjami, znajdującymi się we większych miastach. Uczenni-
ce opuszczające pierwszą klasę tego zakładu zdają egzamina do
klas i wyższych instytutów, sposobnych panienki na guwer-
nantki. W zakładzie tym umieszczona jest dla języka francuz-
kiego gubernantka rodowita Francuzka; nadto prócz przełożo-
nego udziału w nim lekcye kilku nauczycieli gimnazjalnych i
elementarnych, tudzież dwie nauczycielki. Jak się dowiaduje-
my, zaprowadzi przełożony nie szczędzący żadnych zabiegów o-
kolo rozwoju zakładu, naukę cieższą gimnazjalną dla pa-
nienek, co tylko na jak najpomysłniejszy rozwój i zdrowie dzie-
wcząt wpłynąć może i za co bez wątpienia wszyscy rodzice ma-
jący córki w tym zakładzie, wdzięczni mu będą. Dla tego po-
lecamy jak najgoręcej zakład ten wszystkim rodzicom i opie-
kunom chcącym swym córkom i pupilkom dać wyższe wy-
kształcenie naukowe. Rodzice zamieszawszy znajdują dla dzieci
w domu przełożonego zakładu umieszczenie i troskliwą
opiekę macierzyńską.

Z Prus Zachodnich. W ubiegłym miesiącu marcu
postanowiono na zebraniu różnorodni obywateli narodowości nie-
mieckiej powiatu Świeckiego polecić landratowi p. W., aby o-
głosił w piśmie powiatowym, że chcący emigrować do Ameryki
z obowiązków swych przed oznaczonym umową terminem nie
będą zwolnieni. Ogłoszenie to ze względu na przeważającą
ludność polską, miało być i w polskim umieszczone języku.
— Pan landrat jednak polskiego ogłoszenia nie dopuścił, wy-
rażając się, iżby to była: „eine Concession für die Polen”
i tylko ogłoszenie w niemieckim języku ogłosił. Fakt ten nie
potrzebuje żadnych komentarzy.

PRZYBYLI DO POZNANIA.

dnia 17 kwietnia:

BAZAR. Hr. Potworowski z Niem. Przysięki, hr. Ponilaska z
Wrześni, hr. Skórka z Wielk. Jeziór, Dulinski z żoną z
Sławna, Ponilowski z Kr.owa, Kretschmer i Werner z
B.olina.

HOTEL FRANCUSKI. Książę Sulkowski Józef z Rydzyny,
Kościelski z Szalety, Kowalski z żoną z Sarbi, Dr. Libelt
z Czeszewa, Haza Radlic z żoną z Lewie, Baranowski z żoną
z Rożnowa, ks. prob. Preibisz z Gostynia, Ziotecki z Berli-
na, Holzer z Torunia.

GOSPODARSTWO, HANDEL I PRZEMYSŁ

* **Wielna.** Wrocław, 15 kwietnia. Usposobienie targu
tutejszego w niczem się nie zmieniło czyli innemi słowy wielna
znajduje po znionych obecnie cenach odbiorców a lubo interes
nie jest ani ożywionym ani rozległym, odchodzą wszakże zawsze
większe lub mniejsze partye wszystkich gatunków, ponieważ
brak wielna a właściciele chętnie się jej pozbywają dla niedole-
kiej stryży. Obrót główny odbywał się tym razem w wielnie
niepranęj, której handlarze prowincjonalni nabyli około 600
cent. po cenie 25-28 tal. Prócz tego nabyli fabrykanci z Hai-
na i Kettwig kilka partyi dobrej niedostrzyżonej po cenie 70 i
kilka i 80 kilka talarów, podczas kiedy komisjonerowie z nad
Renu kupowali wielny garbarski po 50 i kilka talarów.

Giełda poznańska 17 kwietnia.
Zyto: cena regulacyjna 52½ — na wiosnę 52½
kwiecień 52½ — kwiecień-maj 52½, maj-czerwiec 53½ —
czerwiec-lipiec 53½ lipiec-sierpień 53½.
Okowita: cena regulacyjna 17½ — na kwiecień 17½
na maj 17½, — czerwiec 17½ — lipiec 17½, na sierpień 18½
wrzesień 18½.

* **Włoka.** Berlin, 16 kwietnia. Pszenna nro. 0. 11½-11 tal.
No. 0 i 1 10½, rżana. Nr. 0 8½-8 tal. No. 0 i 1 7½-7 tal.

Giełda berlińska, 16 kwietnia.
Pszenica: per 1000 kilo w miejscu 70-90 talar. wedle

gatunku żądano: piękna cieżka żółta 80 tal. z kolej plac;
kwiecień-maj 87½-88½ maj-czerwiec 86½-87½ czer-lipiec 86½-87½
lipiec-sierpień 84½-85½ tal. pl.

Zyto: per 1000 kilo w miejscu 53-56½ tal. wedle gat. żąd.
rosyjskie 53½-4 tal. z kol. krajowe 53-4½ tal. ze statku krajowe
53½ tal. kol. plac na kw-maj 54½-55½ maj-czerwiec 54½-55½, czer-
lipiec 54½-55½ lipiec-sierpień 54½-55½ tal. placono.

Jęczmień per 1000 kilo mały szary 48-63 talarów
wedle gatunku żądano.

Owies per 1000 kilo w miejscu 42-50 tal. wedle gatunku
żąd.: wschodnio-pruski 44-46, czeski 44-46 pomorski 45-47, bar-
dzo piękny pomorski — tal. z kolej placono. na kw-maj
45½-45 maj-czerwiec 45½-45 lip-sierp. 45 tal. plac.

Groch per 1000 kilo do gotowania 49-55 tal., na pa-
sę 44-47 talarów.

Olj rzepiowy per 100 kilo w miejscu 21½ tal.; na
kwiecień-maj 21½-21 maj-czerwiec 21½-21, czerw-lipiec 21½-21
wrzesień-październik 22½-22 tal. pl.

Olj lniały per 100 kilo w miejscu 25½ tal.

Olj skalny per 100 kilo w miejscu 12½ tal.

Okowita per 100 kilo a 100% = 10,000% w miejscu
bez beczi 17 tal. 10-9 sgr. plac.; na kwiecień-maj 17 tal.
25-20 sbr. maj-czerwiec 17 talar. 25 — 20 sbr. czerwiec-
lipiec 18 tal. 7-3-4 sbr. lipiec-sierpień 18 tal. 17-15 sgr.
plac.

Giełda wrocławska, 16 kwietnia.

Konieczyna czerwoną: per 50 kilo mało obrotu; po-
średnia 10-11, śred. 11½-12½, piękna 13-14, wys. piękna 14½-15½
tal.

Konieczyna biała: słabo; pośred. 10-12, śred. 13-15,
piękna 16-18, wysoko-piękna 19-20 tal.

Zyto: per 1000 kilo stale; na kwiecień i kwiecień-maj
56½-57 p., maj-czer. 56½ z czerw-lipiec 56 p. wrz-październik
52½ — tal. pl.

Pszenica: per 1000 kil. na kwiecień 85 p.

Jęczmień: per 1000 kilo na kwiecień 53 tal. pl.

Owies: per 1000 kilo, na kwiecień 44 tal. plac.

Rzecz: per 1000 kilo na kwiecień 98 — tal. wrzesień-paź-
dziernik — — — tal. plac.

Olj rzepiowy per 100 kilo stale; w miejscu 21
tal. z. na kwiecień i kwiecień-maj 20½ p. i z. maj-czerw. 21½
żąd. wrzesień-październik 22½ tal. pl.

Okowita za 100 litrów po 100% mało zmien.; w miej-
scu 17½ tal. żąd. 17½ tal. pl.; na kwiecień i kwiecień
maj i maj-czerwiec 17½ p. czerwiec-lipiec 18½ — tal. pl.
sier. 18½-18 lipiec-wrzes. — tal. pl.

Na targu

	W tal. sgr i fen per 100 kilogramów	średni	pośledni
Pszenica biała	82½	83	620
Żyto	810	726	620
Jęczmień	529	522	510
Owies	514	58	426
Groch	414	48	46
Rzecz	515	9	415
Rzecz zimowy	810	8	726

Kursa telegraficzne.

SZCZECIN, 17 kwietnia 1873.

Stan powietrza: Pszenica: spok. w miejscu —
na wiosnę 83½ na kwiecień-maj 21½
maj-czerwiec 83½ na maj-czerwiec 21½
wrzes-październik 78½ na wrzesień-październik 22½
Okowita: chwiesno
w miejscu 16½
na wiosnę 17½ na maj-czerw. 17½
wrzes-październik 52½ wrzes-październik 18

BERLIN, 17 kwietnia 1873.

	kurs początk.	kurs końcowy		kurs początk.	kurs końcowy
Pszenica: słabo	87½	87½	Owies: słabo	45	44½
na kwiecień-maj	87½	87½	na kwiecień-maj	—	—
na lipiec-sierpień	79	78½	Olj skalny:	—	—
na wrzes-paźdz.	—	—	w miejscu	—	—
Zyto: słabo	51	—	March. poza. E.B.	104½	104½
w miejscu	51	—	Pruskie oblig. p.	—	90
na kwiecień-maj	54	53½	Nowe pozn. list. z.	—	90½
na lipiec-sierpień	53½	53	Pozn. rent. listy	—	98½
na wrzes-paźdz.	53½	52½	Kolj żel. państ.	206½	206½
Olj rzecz. słabo	21½	—	Lombardy	117½	117½
w miejscu	21½	—	Aust. losy z 1860	—	95½
na kwiecień-maj	21½	20½	Włoska renta.	61½	61½
na maj-czerwiec	21½	21½	Amerykany	97½	97½
na wrzes-paźd.	—	22½	Austr. ako. kred.	204	204½
Okow. spok.	—	17 5	Pożyczka turecka	53½	52½
w miejscu	—	17 5	7½ Rumuny	—	46½
na kwiecień-maj	17 17	17	Pol. listy likwid.	—	64½
na lipiec-sierpień	18 15	12	Rosyj. banknoty	—	81½
na wrzes-paźdz.	18 18	17	Austr. renta srebr.	—	67½
			Upos. stalsze.	—	—

+

Dnia 16 bm. zakończyła życie doczesne ś. p.

SALOMEA

Z ZAKRZEWSKICH

ANTONIEWICZ

w Koźminie, opatrzona św. Sakramentami.
Eksportacya i spuszczenie zwłok do grobu
odbędzie się dn. 18 bm. o godz. 5 po południu;
dnia następnego zaś nabożeństwo żałobne w ko-
ściele farnym. (2216)

Koźmin, dnia 16 kwietnia 1873.

W. Zakrzewski.

+

W poniedziałek dnia 14 bm. o godzinie 2½ z rana rozstał
się z tym światem, paraliżem sercowym tknięty, dyrektor tutej-
szego królewskiego gimnazjum ad St. Mariam Magdalenam ś. p.

Dr. Robert Enger.

Przez siedm lat niemal przewodniczył Zakładowi z wielką
ogłębnością, z podziwienia godnym taktem. Te rzadkie przy-
mioty w połączeniu z niezmierną dążnością do naukowego
podniesienia zakładu zapewniają mu zaszczytne w rocznikach
naszego gimnazjum miejsce. Znakomite zaś przymioty jego
ducha, głęboka nauka, przykładowa religijność, poczucie obo-
wiąz
